NUMER 43. DNIA 26-go PAŹDZIERNIKA 1902 ROKU ROK

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA



MARJA KONOPNICKA

(według portretu pędzla Marji Dulębianki przerysował Damazy Kotowski.)

Marja Konopnicka do ludu.

Nie mogłam doznać większej radości i chluby nad to, iżeście mi przyjęciem waszem zaświadczyli w dniu tym, drodzy bracia moi, jakom jest bliska ludowi mojemu.

Bóg-że wam zapłać za tę wielką i niezapomnianą chwilę. Bóg wam zapłać za dobre słowo, które tak poszło z serca, jak z krynicy woda!

Zdarzało mi się niéraz, żem się z ludźmi zrozumieć nie mogła; ale z ludem i z duszą ludu, rozumiałam się zawsze. A nietylko z ludem, ale i z ziemią na której lud siedzi. Mówiła ona do mnie jak matka, jak matka frasobliwa o dolę swych dzieci. W szerokiej cichości pól, w głuchych borowych szumach szeptała, wzdychała, co i jak poczynać, aby ta dola była dobra, jasna. Piosenka moja to tylko echo tego, co do mnie ziemia mówiła o was, bracia moi.

Ja się wsi nie uczyłam z książki.

Ja się z nią urodziłam w duszy. Że z nią żyję, o niej myślę, a każda grudka ziemi, którą pługi wasze po ugorach kruszą, sypie się przez serce moje.

Pozdrówcie odemnie wasze pola, chaty, pozdrówcie swoich, którzy tam zostali!

Powiedzcie im, że jest moc, która dwoi siły, krzepi w pracy, cieszy w trosce, pomnaża dobro i zażegna klęskę. Powiedzcie im, że ta moc, to jedność czucia i braterstwo ducha w narodzie.

O, niechaj nam się przybliży dzień, w którym się moc ta uczyni nad nami!

Słowami powyższemi (dosłownie spisanemi na naszą prośbę) odpowiedziała Marja Konopnicka na powitalne okrzyki ludu, zebranego przed gmachem »Sokoła« w chwili, gdy przybyła tam na główny moment obchodu jubileuszowego w dniu 19. października 1902 roku w Krakowie. Była to chwila przedziwnie słoneczna, płomienna a biała.

Słoneczna — jasnością spływającą z wypogodzonego nieba i jasnością wypogadzanych szczęściem twarzy. Płomienna — iskrami tryskającemi z tysiąca oczów pełnych zapału, i czerwienią krakusek, migocącą w blaskach jesiennych. Biała — tysiącami sukman krakowskich i szatą uwielbianej Poetki.

A była jeszcze chwila owa i promienną. Promienie szły z błękitów na ziemię i grzały ją gorącem tchnieniem, a ciepłem miłości promieniały oczy Pieśniarki dla tych oto ukochanych tłumów wieśniaczych.

Pościągały owe tłumy z pól zielonych, kędy Ona, klęcząc, dawała ziemi polskiej »łez swoich rosę«; z tych lasów, z których szumem podnosiła się w pieśniach natchnionych; z tych chat, gdzie liczyła łzy matki — sieroty i widziała Jaśka wybierającego się »na gody«; od tych cmentarzy rozbrzmiałych S t a c h o w y m jękiem i szelestem lilijowych dzwonków...

Pościągały one stamtąd, gdzie dusza Jej przebywa nie tylko w chwili uroczystej a odświętnej, lecz także w owe dni powszednie, znojne, dyszące pracą i ukropem życia, a rozełkane niedolą wieczną...

Przyszły oto do Niej, do ukochanej i za Jej miłość, za łzy współczujące, za pieśni sercem wyśpiewane, za bóle i troski nad ich bólami, świadczą Jej miłość swoją i otwierają na oścież szczere dusze swoje...

W chwili takiej z drgających wzruszeniem ust nie popłyną słowa składne a błyszczące, więc z przepełnionej piersi ludu wybucha okrzyk potężny: »Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!«

Ona, wzruszona a miłująca i łaskawa, stoi nad nimi ze świętą łzą w oku i przyciskając dłonie do serca, przemawia...

A słońce ozłaca wielką ciszę i białą Jej postać, rozpłomienia czerwień krakusek, zapala błyski w wiechach z piór pawich i raduje się chwili tej... chwili zespolenia się i jedności ducha Poetki z duchem ludu.

Marji Konopnickiej

na Jej gody ćwierćwiekowe.

A czy to wiosna budzi się nowa,
Że takiem graniem dźwięczy dąbrowa?
A czy to może na wielkie święto
Anioł poruszył harfę zaklętą;
Anioł, w krwi naszych serc ukąpany;
W mitrędze, która znoi nam łany;
W rosie, co padła na nie nadzieją;
W skwarze, co czyni, że kłosy źrzeją?

A czy to wiosna budzi się nowa?
Ty powiedz, wielka urokiem słowa!
Ty co z pól naszych, co z kurnej chaty
Wniosłaś ku niebu serca, ich kwiaty.
Jak oskarżenie wzniosłaś je głuche,
By w słońcu mogły znaleźć otuchę
I nad udręczeń pełną krainą
Wołasz w głos wielki: — „Giną! Czyż zginą?“

Ty powiedz! Wszystkie łzy, co się wżarły
W ten lud, jak cudem nieobumarły;
W ten bezimienny tłum męczenniczy,
Karmiony cierpkim chlebem goryczy,
Wzrosły na ostach, na poniewierce —
Wszystkie łzy one wziąwszy w swe serce,
Pytasz tych, którzy otrzeć je mogą:
— „Będąż otarte? Kiedy? Przez kogo?“

Będą! Nie rozpacz wiedzie Cię głucha,
Co złorzeczeniem jeno wybucha.
Nie ból Twym panem: choć bole wieści,
Pieśń Twoja panią Twojej boleści.
I choć ze skargą nawet ulata,
Obcą jej zwiędłość, szronu obiata!
Jak owe z wiosną granie po lesie,
Ona otuchę samą nam niesie.

Przez życia szarość i przez opary,
Przez rubin krwawej, ofiarnej czary,
Przez ołowiane gwałtów okowy
— Pieśń Twa przebija promień różowy...
Gdzie zaś on padnie smugą świetlaną,
Wiosenne, rzekłbyś, zabłyska rano,
Pierzchają chmury i głazy mięknią...
Przecudny-ż promień! Zwie się on — pięknoś!

I wiemy, z jakiej gwiazdy zesłany,
Walki ucisza, zasklepia rany,
Sercom zdejmuje troski brzemiona
— I zabłysnąwszy raz, już nie kona!
Wiemy! Jak ptactwo okrąża zdroje,
Tak ciągle pieśni sterują Twoje
Ku gwieździe, która zwiastuje rano,
Ku jutrzni świata. — Dobro jej miano!

I niewstrzymane w śmiałym rozpędzie,
Sięgają poza świtów krawędzie,
Wciąż wznosząc wyżej stęsknione oczy,
Budzą nas: „Słońce widne w przeźroczy!“
A wówczas cud się i z nami dzieje:
Z wiarą patrzymy w przyszłe koleje
Pomimo mroki czarne i szare.
. . . .
Bo łzy nam wzięłaś, a dajesz wiarę!

St. Rossowski.

INCOGNITA KONOPNICKIEJ.

1.

Na via Fontana.

Na via Fontana w Medjolanie mieszkała Konopnicka u państwa Albonetti.

Państwo Albonetti byli ludzie prości, lecz, jak się to we Włoszech nieraz zdarza, jedno w drugie artyści. Nie tam jacyś artyści uczeni, ale tak sobie dyletanci z Bożej łaski. Rodzice grali na mandolinach, dzieci, których było pięcioro, każde na innym instrumencie. W niedziele schodzili się wszyscy razem, przybywali i goście, także mniej więcej wszystko ze służby Apollina — i wówczas odbywał się koncert.

Konopnicka bywała stale zapraszana. Chcąc zadość uczynić prośbom gospodarzy a także i własnej ciekawości wybrała się na taki niedzielny koncert do państwa Albonetti.

Domowników wszystkich znała, z gośćmi ją zapoznano.

Był pan wachmistrz, znany improwizator, był cyrulik z przeciwka, grający ślicznie na flecie, była modniarka, koloraturowy sopran i t. d.

Ostatni nareszcie nadszedł najbardziej oczekiwany i najbardziej uważany, pan Adjunkt z żoną i waltornią.

Jako że to człowiek wysokiej kondycji, wszyscy się zaraz z miejsc porwali i każdego z osobna nowo-przybyłemu przedstawiano. Kiedy przyszła kolej na Konopnicką gospodyni zakłopotana nieco, że oto ma kogoś talentem do tego dostojnego towarzystwa niedostrojonego, a w dobroci serca chcąc i tu znaleść jakiś godny ekwiwalent, zaprezentowała ją tak:

— Ecco una gentildonna strameze di un paese molto, molto lontano — oltra del mare.*)

Tak się towarzystwo wyrównało i koncert rozpoczął.

2.

Elektrotechnik i jego żona.

Schodziliśmy się przy stole dwa razy co dnia. Towarzystwo składało się z kilku osób zazwyczaj dosyć milczących. Prym w rozmowie trzymało stale młode małżeństwo, które nam wszystkim imponowało. Ona swoją toaletą niebieską w tureckie pasy i literaturą — on wiadomościami z zakresu elektrotechniki i różnemi innemi. Wogóle wszystko umieli, wszystko znali, o wszystkiem wiedzieli, jak przystało na parę nieokreślonej narodowości, żadnej konkurencji w pobliżu niepodejrzywającą.

A propos nowej książki Zoli, która się wówczas pojawiła, powstała dyskusja na temat twórczości. Rzecz prosta i w tej materji on i ona mieli najwięcej do powiedzenia. Ona utrzymywała, że wszelkie dzieło sztuki tworzy się nagle, momentalnie — jakby za dotknięciem iskry elektrycznej (małżeństwo to wszystkie swoje porównania czerpało z dziedziny elektryczności). On przeciwnego był zdania. Był nawet pewny, że to, co się nazywa natchnieniem jest wynikiem długiej, powolnej pracy, a każde arcydzieło składa się równie mozolnie jak i maszyna elektryczna.

Tu Konopnicka wtrąciła swoje zdanie, które się sprzeciwiało cokolwiek i temu co mówił on, i temu co mówiła ona.

— Wówczas on z uśmiechem pełnym ironji zauważył:

— Tak, kobiety zwykle tak sądzą, ale żeby o tem sądzić należycie trzeba przedewszystkiem tworzyć samemu, otóż ja, jako stały współpracownik pisma „Technische Rundschau“, mogę panią zapewnić — tu zwrócił się do Konopnickiej — że się pani myli.

Na tem dyskusja się skończyła.

3.

Zbieracz autografów.

Lekarz Konopnickiej, Doktor N. w Monachium był zapalonym zbieraczem autografów.

Ile razy było przyjść do niego, choćby w najpilniejszym interesie lub w najważniejszej konsultacji, zawsze znalazł sposobność przedstawienia swego albumu z autografami.

Szczęśliwym zbieraczem atoli nie był. Już największym blaskiem sławy otoczone nazwisko, jakie posiadał w swoich zbiorach, i od którego każdy przegląd zaczynał, było nazwisko Ebersa

*) Oto szlachetna cudzoziemka z bardzo, bardzo dalekiego kraju, z za morza.

owego Egiptologa — poza tem sam plebs dla niewtajemniczonych w artystyczno-literackie stosunki miejscowe, nic nie mówiący. Nie przeszkadzało to, iż zamykając album, mówił zawsze z dumą:

— A co? piękne towarzystwo? Sama elita.

Raz wpada niewzywany, (jako gość nie bywał u nas nigdy) i niewitając się już od proga woła:

— Was höre ich, gnädige Frau. Sie sind eine berühmte Frau?! Ist das wahr? Ist das möglich? I staje przed Konopnicką, wpatrując się w nią, jakby chcąc przeniknąć tę jej rzekomą sławę i z najwyższem zdumieniem i niedowierzaniem powtarza:

— No, no, no! Ist das möglich! Sie sind eine berühmte Frau!

I żeby się jeszcze upewnić, czy tu nie ma jakiej pomyłki, jakiej mistyfikacji, zwraca się znowu do mnie: czyż to prawda? Jest sławna? Czemuż mi pani tego zaraz nie powiedziała?

Konopnickiej było już tego za wiele.

— Doktorze, dajmy pokój sławie, co tam sława, niech mi pan oto powie...

— A nie, nie! przecież w takim razie musi mi się pani wpisać do albumu. Naturalnie. Będzie pani w pięknem towarzystwie... razem z Ebersem he? Nieźle... co? Zaraz tu album przyślę.—

W pół godziny istotnie album z Ebersem był u nas.

4.

Poeta.

Pod Nauheim, nieopodal drogi wiodącej do źródła, jest małe pólko, na którem — przechodząc wczesnym rankiem — można było widzieć zawsze starego, przygarbionego człeczynę przy pracy. Ogarnia, opiela, podlewa, sadzi, podcina— i śpiewa. Ogrodnikiem jest a małe pólko pokryte ma gdzieniegdzie kwiatami i bardzo marnem warzywem.

Z systematycznością chronometru zawsze na stanowisku, czy deszcz czy słońce, zwrócił uwagę Konopnickiej.

Raz podeszła do niego.

— Szczęść Boże! Widzę was zawsze z daleka, tak mnie ciekawość zebrała i przychodzę z bliska na pracę waszą popatrzeć.

— Łaska to i honor dla mnie wielki.

I zaraz się ze staruszkiem w rozmowę wdali. Pod Solferino był, z Włochami się bił, bił się i z Francuzem, pod samym Paryżem kulą w bok dostał... Ach, jak długo chorował! Jeszcze ma szramę głęboką, jeszcze mu to dolega, ale co tam! nie żałuje. A mówiąc to łzy ocierał z radości. Ojczyźnie niczego żałować nie trzeba... Słodkie są rany w jej obronie. Jemu dwakroć słodkie były — bił się i śpiewał. Bóg łaskaw na niego — dał mu talent.

— Jakiż to talent macie?

— Poetą jestem, proszę pani. Wszystko dokoła maluję. I tę wieżę, i te tężnie, i te ptaki co tu latają, i te inspekty, wszystko, co tu pani widzi dookoła, wszystko już odmalowałam.

— Tak słowem malujecie?

— A tak. Tak mi już Pan Bóg dał. I dla mnie i dla drugich. Na wojnie kule swistają, a ja druhom wierszykiem, to śpiewką ducha dodaję... Żonę straciłem, dzieci mnie odumarły, tylko tem słowem się krzepię... Wszystko pani z pamięci recytować mogę. Zna pani Rückerta? Zna pani Goebla? Niechże pani posłucha.

I ustawia się jakby do ataku.

— Bo to wszystko, widzi pani, od postawienia zależy, od giestu.

Bosa noga naprzód, jedną rękę spiera na łopacie, z którą go zastała przy robocie, drugą wyciąga przed siebie, głowa do góry, i tak w pozycji, z giestem i emfazą, deklamuje, śpiewa i znów deklamuje, a już z największem upodobaniem powtarza:

Nur treues Herz,
nur frischer Muth,
Der Himmel, der macht,
noch Alles wieder gut!

Rozrzewniający widok tego nędznego starowiny, co nawet głowy nie ma czem nakryć, z całego kapelusza wisi mu tam na tej siwiźnie poszarpane rondko, a nic od ludzi przyjąć nie chce, wszystkie nadzieje swoje w niebie pokładając!

Więc żeby niebu zadanie ułatwić wynajduje Konopnicka jakiś wspaniały malarski mój kapelusz, przyczepia do niego karteczkę z napisem: „Dem Dichter die Dichterin“, i późnym wieczorem tego samego dnia jeszcze niesiemy to i ukrywamy między kalafiory.

Nazajutrz z pólka rozlega się śpiew jeszcze radośniejszy, niż zwykle, a na głowie starowiny żółcieje z daleka nowy kapelusz przybrany z fantazją zielonym pióropuszem ze szparagowych kiści.

Marja Dulębianka.

Literatura światowa posiada najrozmaitsze epopeje: są rycerskie i ziemiańskie, fantastyczne i alegoryczne, mieszczańskie nawet i religijne: ludową, chłopską, stworzyła dopiero Konopnicka i obok najwyższych stanęła a tem większa jej zasługa, im bardziej sam lud ten w podstawy samej narodowości wyrasta.

A. Brückner.

ODYSSEJA LUDU POLSKIEGO.

(*MARJI KONOPNICKIEJ: „PAN BALCER W AMERYCE“ „BIBLJOTEKA WARSZAWSKA“.*)

Wodnymi szlaki oceanu mkną emigrantów rzesze w kraj nieznany, a daleki. Między nimi „Pan Balcer“ kowal wioskowy i „precz z kraju całego: Mazury, Kurpie, Łomżaki, Płocczany...“ i ktoby ich tam zliczył, tych wszystkich od Warty, od Buga samego i „tamte od Narwi brunatne sukmany“.

W siną dal pędzą one gromady. Żałość w ich sercu huczy i nadzieja biedakom, a przyszłość niepewna. Pierwszy wieczór zaszedł siermiężną gromadę na chybocącym statku, a z nim gwiazda wieczorna...

...co gdzieś tam po naszym ugorze
„Po naszych polach chodziła świetląca
„A teraz przyszła tu zliczyć te głowy
„I dzieciąteczek posrebrzyć włos płowy.

Zwróciła „liczko swoje złociste a blade“ na tych pielgrzymów biednych, a z ich piersi jęk się wydziera: „O Gwiazdo morza! O karmiąca Pana!“... I odtąd łza słona już ich udziałem, tęsknica śmiertelna chodzi za nimi po obcym lądzie, a w siwych oczach smutek tylko i rozpacz głucha.

Wiedzie ich poetka przez wszystkie bole i koleje tułaczy, biednych, ciemnych i na każdym kroku wyzyskiwanych. — A oni chodzą smutni i szumni, dłoń od pracy twardnieje beznadziejnej, czasami tylko gwiazda zaświeci, gwiazda powrotu na zagon ojczysty, ale ona tak daleko...

Piekło całe ty ludu przejdziesz za życia, kośćmi swoimi ziemię uścielisz niegościnną, ciałem swych dzieci, co długiej znieść nie mogą podróży, rekiny morskie nakarmisz: Ot Hanka co jej synuś Jasiek pomarł na morzu, „w obszar zapatrzy się wielki“ w on bez granic i miary grób wilgotny, ale Jaśka nie da rekinom, chyba z nim razem pójdzie, więc

...rzecze słodkim głosem rodzicielki,
„Co dla pieszczocha szykuje posłanie:
„— Puść Józef! Chuścię Jaśkowi podłożę...
„Puścił chłop — a ta za dziecko i w morze!

Cała epopeja ludu polskiego na obczyźnie. Wyśpiewała ją poetka płaczem i łkaniem chłopskiej piersi, nędzy jego zmorą i nieszczęściem. Każda strofa „Pana Balcera“ to zaklęta w brylant łza wieśniacza, serdeczny żal zawodów w ciernistej drodze, za chleba kawałem.

Ale tych wszystkich bolów i płaczów „Pana Balcera w Ameryce“ przeszłość jeszcze nie przyłożyła kamieniem wspomnienia, mary historji nie śpiewa poetka, bo ten dramat się wciąż, przed naszymi rozgrywa oczami. Pieśń o Balcerze gra życiem teraźniejszości, jej słowo każde, to jakby jęk świeżo co z piersi wydarty, jeszcze krwią żywą ociekły.

Wyśpiewać nędzę zamorskiej emigracji, rzucić w oczy tych wszystkich, którzy opieki nad nią zaniechali, taki głośny a grzmiący wyrzut, mogło tylko serce i dusza Jubilatki, co tak gorąco do ludu przylgnęła wiejskiego. Ale ta wędrówka za oceany rośnie z dniem każdym i potężnieje. Dla-

tego też epopeja Konopnickiej jeszcze nie jest skończona. Po drodze zroszonej łzami goryczy i rozpaczy świeże kroczą zastępy, a te doświadczeniem już wsparte, nie tylko, że marnie nie giną, ale krajowi swojemu są walną pomocą. Przychodzi drugi okres emigracyjny, a w nim twarda praca wprawdzie, ale za to szmat ziemi ojczystej, ukochanej w nagrodę. Tamci razem z „Panem Balcerem“ tęsknili tylko cisi i biedni, tęsknili beznadziejnie:

.......Dudek się schyli
„Obejmie swoją niewiastę za szyję
„Maryś? A choćby my do dom wrócili?
„Do Wólki? Tak ona tych rzęsów odwije
„Spojrzy, to liczko zbledzone przymili
„—A czyż Pan Jezus przez cię? — Próg obmyję
„Łzami... kwiatuszków zasadzę... wybielę
„Komin het... krzyżem co święto w kościele...
„Tu głos serdeczne złamało jej łkanie...

„Pan Balcer“ szczęścia nie zaznał w Ameryce, ani ci wszyscy, których poetka myślą i pieśnią rzewną za oceany aż odprowadziła. — Ale ich dzieje jeszcze nieskończone, a więc i epopeji przyjdzie zapewne, część druga, a w niej:

— Powrócą błędne ptaki nasze — powrócą!

Fr. Jaworski.

Marji Konopnickiej

Z POD STRZECHY SŁOMIANEJ.

Słusznie do wielkich cnót zaliczamy strapionych pocieszać, a wątpiącym dobrze radzić. I jeżeli godny to człowiek ten, który widząc sąsiada, smutkiem przygnębionego, stara się go pocieszyć i podnieść na duchu, to stokroć godniejszy wdzięczności i prawdziwego szacunku jest ten, który dobrem, rozumnem, a serdecznem słowem krzepi smutkiem i boleścią „przygnębiony naród“ i pociesza go w ogólnej niedoli.

A jeżeli takie słowa nadziei i zachęty potrzebne są narodowi, który ma własny byt polityczny, ma wolność, to ileż bardziej tacy aniołowie pocieszenia, potrzebni są narodowi zwalczanemu — narodowi, któremu od stu lat przeróżni grabarze śpiewają hymny pogrzebowe, aby upadł na duchu, zwątpił w zmartwych-ożycie i w obcy się naród przeobraził.

Takim duchem, który od lat 25-ciu głośno a śmiało śpiewa swemu narodowi pieśni, pełne nadziei w lepszą przyszłość, jesteś Ty, o serdeczna Rodaczko.

Obrałaś sobie pole najkrwawsze na ziemi, bo walkę o „prawdę nieznaną“, pole, na którem jak piszesz: „Walą się gmachy posępną ruiną, gdzie bogi, wiary i idea giną“, — pole nad którem już „sto słońc weszło i zgasło — sto ramion prawdę

namiętnie chwytało.... i sto serc pękło“ i sztandaru tak wzniosłego, w który najwięcej grotów uderza nie porzuciłaś ani na chwilę.

W czasach naszych zwłaszcza, ludzie dużo może i wiedzą i czują, ale nie śmią, nie chcą, czy nie mają dosyć mocy i serca hańbę zwać hańbą, zbrodnię zbrodnią.

Ty, Pani miałaś odwagę prawdę bez osłonek rodakom głosić.

A widząc, jak wielu w naszych czasach zwątpiło w jaśniejszą przyszłość i w niewolniczej pokorze upatruje jedyną dla narodu ścieżkę, wstrząsasz łańcuchami, aż ich brzęk przypomina hańbę niewoli i wołasz: „Wy, co w pokorze umiecie cierpieć, co się dajecie bez boju zwyciężać, co w palącym się gmachu chowacie się w kąt, zamiast wyjść krokiem olbrzyma — Was minie przyszłość, do żyjących was nie wliczy, bo mężе i ludy los taki wezmą, jakiego w sercu swem znają się godne“.

A wszystkich bez wyjątku łączyć chcesz w zbożną „gromadkę polską“, która powinna się rwać ku wielkiej przyszłości.

I powiadasz, „że biada temu, kto tam iść nie chce, i taki lepiej niech sobie zaraz kopie dół mogilny i zawczasu w grób ciemny się położy“. I jakże Cię, droga Pani, za takie złote ziarna nie kochać?

A jeżeli od całego narodu należy Ci się Jubilatko, głęboki pokłon, to szczególniej serca chłopstwa polskiego powinny być Ci wdzięczne.

Bo jeżeli ukochałaś cały naród, to najbliższą Twego złotego serca jest polska wioseczka z kościółkiem niebogatym, z niskiemi chatynkami, z ptaszkami i łanami złocistego zboża, z szarym skowronkiem i łapiżabą boćkiem, z polskim zadumanym nad swoją gorżką dolą chłopkiem, z jego kobieciną sfrasowaną i chłopskiemi, bosemi, w długich koszulinach dziećmi!

Mieszkańcom wiosek najszerzej serce otworzyłaś, ich dolę najgłębiej odczułaś i twoja fujarka prosta, ale, ach, jaka serdeczna, im najwięcej przez całe 25 lat cudownie grała!

Przypatrując się drobiazgowi szaremu, grzebiącemu wiecznie około ziemi, przypatrując się ludowi siermiężnemu, który „jest potężny jak mąż, a słaby jak dziecię“, rzucasz światu pytanie, czy te czoła schylone marzą kiedy o ideałach ludzkości, czy słyszą ciche szmery tajemnych urodzin wielkich idei i czy wierzą, że zmroki, które ich dziś przyćmiewają, przeważą się kiedyś, i że jaśniejsze słońce im zaświeci? To była troska Twoja, i całkiem słuszna, bo jeżeli miljony chłopstwa będą myśleć jedynie o tem, jakby zdobyć większą miarkę ziemniaków, — jeżeli chłop żyć będzie „bez miłości i zapału, bez czci ideału, to choćby przeszli góry całej ziemi, powrócą jak żebracy, załamawszy ręce w strasznej głodu męce“ — i Ojczyzna na nich oprzeć się nie będzie mogła, a bez nich nie ma żadnej nadziei dla Polskiej naszej ziemi.

A wiedząc, że lud jeszcze za mało o ideałach marzy, każesz „szerzej rozniecić ognisko i bratnim uściskiem rozgrzać pierś ludu skrzepłą i wyżej podnieść sztandary, aby nędzarz dojrzał walczących z ciemnotą“.

I ziarno Twe nie padło na całkiem ciernistą, glebę — bo oto my coraz bardziej marzymy i marzyć o wyższych celach będziemy. A kto widząc świt, drży i krzyczy na cały kraj, że to pożar na dachu, ten jest „winowajca“, „a kto dnia gwiazdę zdmuchnąć chce złotą, ten — albo sam jest rażony ślepotą, albo dłoń chciwą wyciąga już oto po zdobycz łatwą wśród zmierzchu i trwogi“.

A jeżeli Cię miłować ma już kto za co, to my ludowcy, którym pieśń Twoja, — pieśń otuchy i wiary w promienną przyszłość dodaje otuchy w walce o lepszą dolę ludu.

O, żyjże nam, Czcigodna Poetko, w jak najdłuższe lata — razem ze skowronkami śpiewaj polskiemu ludowi, a w szczególności polskim oraczom, abyś dożyła tej chwili, w której lud polski, rozgrzany Twą serdeczną pieśnią, krzyknie miljonowym głosem: Jestem!

Żeś swą pieśń poświęciła przeważnie dla ludu, który Ci nie ma czem jeszcze dziś zapłacić, przyjm Poetko od tych, co Cię znają, rozumieją, jak nie mniej i od tych, którzy kiedyś Twą pieśnią zagrzewać się będą do wielkich czynów, staropolskie a serdeczne: Bóg wielki stokrotnie zapłać!

Jakób Bojko, wójt z Gręboszowa.

Marja Konopnicka i nasi muzycy.

Przeglądając pieśni naszych kompozytorów, powstałe w ostatnim lat dziesiątku, przekonywamy się, że najwięcej napisano ich do słów Marji Konopnickiej. Niektóre z jej drobnych poemacików doczekały się nawet całego garnituru sukienek muzycznych, a śmiało twierdzić można, że niema dzisiaj kompozytora polskiego, który po przeczytaniu Konopnickiej nie odczuwałby potrzeby tworzenia melodji do któregoś z jej wierszy. Wszak mamy poetów niemało i dzieł ich różnorodnego rodzaju moc wielką, ale żaden nie umie w prostych, a dźwięcznych słowach tyle szczerego wyrazić uczucia, wywołać nastrój właściwy i w miarach wiersza przedziwnie spożytkować rytmikę ludowej pieśni. Kompozytorom naszym, czerpiącym natchnienie z poezji Marji Konopnickiej, te pieśni niezawodnie najlepiej się udały, które utrzymać zdołali w charakterze i tonie piosnki ludowej. Zaliczam do nich w pierwszym rzędzie śliczną piosnkę Niewiadomskiego pt. „Zaszumiał las“, Piotra Maszyńskiego chór męski „A gdy poszedł król na wojnę“ i Noskowskiego „Stacha“. Istnieją także wydane przed niedawnym czasem cztery pieśni do słów Marji Konopnickiej Zygmunta Noskowskiego (Kraków, Piwarski), ale jakkolwiek faktura w nich bardzo dobra a i deklamacji nic zarzucić nie można, to jednak dla ponurego swego kolorytu i nie bardzo wygodnego traktowania głosu mało się dotychczas rozpowszechniły, a nawet niewiele osób śpiewających wie o ich istnieniu. Cackiem w swoim rodzaju, zbiorkiem, który znajdować się powinien w każdym domu polskim, jest za to napisany przez Marję Konopnicką i Zyg. Noskowskiego „Śpiewnik dla dzieci“. Śliczne, proste, a pełne osobliwego czaru poemaciki, przyoblekł Noskowski w melodje pełne wdzięku, oparte na łatwym, a jednak misternym akompaniamencie fortepianowym. Dobrzeby było, ażeby nasza prześwietna rada szkolna dowiedziała się nareszcie o istnieniu takiej książki i zamiast ze spokojem duszy pozwalać na śpiewanie w szkołach ludowych i średnich pieśni pod każdym względem lichych zaleciła ją do użytku naszych dzieci i kierujących niemi pedagogów. Młode pokolenie, któremu z książki tej każą się uczyć i śpiewać melodje, pokocha autorkę i przechowa jej pamięć do późnej starości, za pieśń, co uszlachetnia serce i podnosi ducha.

Jan Gall.

DO MARJI KONOPNICKIEJ.

Bądź pozdrowioną i błogosławioną,
o Ty, pieśniarko natchniona!
Gdyśmy bezsilni stali, przerażeni
burzą gradową,
co rozszalała, lecąc od północy,
by grom zagłady przeszła nam nad głową,
Ty pieśnią swoją, wysnutą nie z gwiazd,
lecz z ziemi łona,
krzepiłaś serca, dodawałaś mocy;
i pieśni Twoje były jak puklerze
dla wątpiejących, dla upadłych w wierze,
że żyjem jeszcze...

Bądź silnym bracie —
rzekłaś i wskazałaś owe ścieżyny, porosłe chwastami,
co wiodą z dawna od dworu ku chacie,
zapadłej w ziemię...
Wskazałaś ugor na chłopskiej tej roli,
potem zraszanej i łzami...
Wskazałaś przepaść, co od wieków dzieli
na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli
człowiecze plemię.
Więc my się duchem skrzepili i poszli
za głosu Twego pobudką natchnioną.
Za pieśni Twojej wszechwładnym rozkazem
idziem wojować sercem, nie żelazem.

Hej, naprzód idziem promienistym szlakiem
pod Twoim znakiem!
Przez Ciebie pełni nadziei, miłości,
czynem płomienni, twardem życiem prości,
idziem, wsłuchani w pieśń Twoją natchnioną.
Bądź pozdrowioną!

Pani Ty nasza, Ty nasze orędzie,
niech Twa melodja, jak nić szczerozłota,
po wiek się snuje, po wiek niech się przędzie
na serca wartkie, jako na wrzeciona,
niechaj się mota...
Niechaj tych biednych i smutnych miljony,
których w siostrzane pragniesz wziąć ramiona,
po owe pasma idą promieniste,
by z nich uczynić proporce, znamiona
na bój żywota!

O, niechaj długo brzmi ponad zagony
polskiego łanu Twój serdeczny głos,
niech się rozśpiewa pobudką wyśnioną,
w słońce swobody! niech leci wraz z brzękiem
na nowe żniwa wyostrzonych kos!
Pieśniarko nasza, bądź nam pozdrowioną!

Zofja Poznańska.

Było to lat temu dwadzieścia...

W wilgotnej, cuchnącej, sklepionej celi Tomskiego więzienia miałem aż nadto czasu dla rozmyślania o powtórnem rozbiciu się wszystkich nadziei, o zupełnem bankructwie rosyjskiej rewolucji. Nie brałem wprawdzie udziału w tej olbrzymiej i jedynej w swoim rodzaju walce garstki zapaleńców z potężnym caratem, ale po ich stronie było całe moje współczucie, i za to współczucie

teraz pokutowałem. Fraszka jednak porażka nihilistów, i panowanie rozwścieklonej reakcji — najwięcej mię bolała, doprowadzała mię do apatycznej, ale przygnębiającej rozpaczy zupełna bierność polskiego społeczeństwa, w którem, zdaje się, przepadły na zawsze wszystkie hasła naszej rewolucyjnej przeszłości. Że moskiewscy postępowcy przyjęli żywcem nowe teorje materjalistyczne, z których się wywodzi jedynie prawo silniejszego, walka o byt, panowanie pięści, to mię dziwić nie mogło; nie było u nich tradycyj, które by łączyły postęp z duchowością, nie było owych idealnych prądów Listopadowych i przedstyczniowych, pod wpływem których wytworzyła się jedna z najwspanialszych na świecie poezyj, polska poezja pierwszej połowy XIX wieku. Ale żeby synowie Mickiewiczów i Słowackich plunęli na swoich ojców, wyrzekli się ich wiary, szydzili z ich cierpień i pogrążyli się zupełnie w najantypatyczniejszą dla tych wielkich ludzi kupiecką, prozaiczną, poddańczą p r a c ę o r g a n i c z n ą — był to fakt nie do uwierzenia, który jednak zdawał się nie ulegać wątpliwości. Nowe pokolenie znało tylko suche, cenzurowane, a po większej części, podług mojego najgłębszego przekonania, zupełnie przekręcone fakty, wymyślało dawnym zapaleńcom od idealistów, poetów i patrjotników, a nowym od anarchistów; osobliwie wściekali się nowi „postępowcy“ na poezję, i kiedy ją uznawali, starali się zrobić z niej rymowaną ekonomikę. Tak mi się przedstawiał obraz Polski 1883 roku.

Było rzeczywiście z czego oszaleć, a przynajmniej dojść podług wyrażenia Asnyka, do zupełnego „etycznego zezwierzęcenia“. Prześliczny był akompaniament do tych rozpaczliwych myśli. Kilka razy powtarzał się co dzień w ciemnym kurytarzu brzęk kajdan, niewidzialne stąpania partji Szlyselburczyków i turkot taczki z przykutym do niej Szczedrynem; a chociaż byli dla mnie niewidzialni, wiedziałem, że mają wyruszyć na nieomylną zagładę do dawnej mojej siedziby, co się, niestety, prawie dla wszystkich tych nieszczęśliwych sprawdziło. A co mnie samego czekało? Może taki sam los, może zupełne zdziczenie aż do śmierci w głębiach Sybirskiej tajgi!

Taki stan przytępienia wszelkiej duchowej energji, której odebrano wszelką podstawę w nieszczęśliwej Ojczyźnie, trwał dopóty, dopóki się nasza sprawa nie skończyła, i nie dowiedziałem się o powtórnem mojem zesłaniu daleko na wschód. Wówczas zwolniono trochę nadzór nad nami i można się było czasem spotykać z nowymi sąsiadami — dawni już wyruszyli na śmierć powolną do dalekiego Szlyselburga.

Wielką zatem była moja radość, gdym się dowiedział, że nieopodal odemnie znajduje się Polak. Rozczarowałem się jednak, bo sąsiad mój Witort był tak przygnębiony, że niewiele się od niego dowiedziałem; zresztą tylko przypadkiem można było z nim parę chwil pomówić.

Podczas jednej z tych urywkowych rozmów, zdradziłem się ze swoją nieznajomością teraźniejszych polskich stosunków i nowej literatury.

Zgodził się jednak sąsiad na to, że nasza poezja jest w upadku, co mu zresztą niewiele sprawiało przykrości — należał do organiczników czerwonych.

— A znasz pan Konopnicką?

— Kto taki? Pierwszy raz słyszę.

— Bardzo obiecująca poetka, także społeczna, chociaż roją jej się jeszcze dawne idealistyczne głupstwa. Mogę panu jej tomik pożyczyć.

Rzuciłem się na szarą książeczkę i te parę godzin, podczas których gorączkowo wertowałem jej kartki, stanowią jedną z najważniejszych chwil mojego życia: chwilę niewymownego pokrzepienia ugasających duchowych sił. Nie miałem czasu do zupełnego przeczytania tych skromnych „Poezyj, nakładem Gebethnera i Wolffa — 1881 w Warszawie“, ale z nich trysła nowa nadzieja, nowa ufność w niespożytą siłę narodu. A więc jeszcze tam wierzą i kochają! A więc nie wygasły tam jeszcze nasze ideały, ideały urągające panowaniu głupiej, bydlęcej przemocy! A cóż by dopiero tam było, gdyby nad tą książeczką nie wisiała czarna chmura moskiewskiej cenzury? Bo chociaż jasnych, dotykalnych obrazów nie dopuszczono, to książka do mnie woła:

Bądź silnym!... ten komu ta cała
Ziemia jest jakby nie zastygłą bryłą
Co jego piętna czekała,
Ten tylko imię człowieka wysłuży
W nieśmiertelności błękitach.

Bo tam nie wolno się było litować nad nami, nad takimi jak ja i tysiące innych, chociaż pozwolono na skargę wymowną:

Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita...

A nawet łzawe odezwanie się do wyższej sprawiedliwości:

Niechże was Chrystus — głos mówił, rozsądzi
Kto więcej winien...

Więc pan Świętochowski nie jest alfą i omegą warszawskiego postępu? Więc oprócz biednej Orzeszkowej, inne, pokrewne dusze pojawiły się na stanowisku? Więc jeszcze jest nadzieja?

Ma się rozumieć, że przejrzałem nasamprzód owe obrazki nędzy naszego ludu, z których Witort nie zupełnie był zadowolony, bo były dla niego za mało „społeczne“ — a dla mnie przeciwnie, były one bardzo pocieszające, bo winowajcą był nie tylko pan majster, albo pan fabrykant, a czuło się, że dusza poetki widzi inną, tysiąc razy groźniejszą i winniejszą siłę, której nazwać nie wolno. Im dalej czytałem, tem większa wstępowała we mnie otucha, aż się radośnie połączyłem z poetką w jednej modlitwie, nie

W noc wiosenną, noc majową...

bo była ponura, mroźna Sybirska jesień w ciemnej, przesiąkłej zgniłą wonią więziennej celi, ale w jednej, namiętnej prośbie:

Ty mu, Boże, drogę wskaż!
Bo gdy zgasną blaski złote
Znużon walką nadaremną
Zapaść może w otchłań ciemną,
Ojcze nasz!

Takie mi pozostało ożywcze wspomnienie o tej, której nigdy nie spodziewałem się spotkać na tej ziemi, i dla uczczenia której nakreśliłem z najgłębszą wdzięcznością tych parę kartek.

Bronisław Szwarce.

Sclavus saltans.

WSPOMNIENIE Z SYBERJI W. SIEROSZEWSKIEGO
POŚWIĘCONE MARJI KONOPNICKIEJ NA ROK JUBILEUSZOWY.

Breza wracał do domu po całodziennej pracy na spiekocie. Znój i kurzawa zamieniły go w murzyna, któremu dziwny traf losu przylepił blond brodę i jasne wąsy. Prowadził przed sobą na lejcach parę koni wprzężonych do pługa. Okulary przekrzywiły mu się na nosie; czarny, filcowy kapelusz z obwisłymi od starości brzegami zjechał na tył głowy. Opierając się mocno na zdeptanych obcasach, Breza spuszczał się ostrożnie po pochyłości, ze świeżo podoranych zagonów ku swej samotnej chałupce szarzejącej na dnie kotliny.

Zapadał wieczór. Już poczerniał las okalający dolinkę, już opar nocy bielał nad łąkami i ćmił odblask zorzy na pobliskiem jeziorze czarnem od lasów odbicia. Gwiazdy migotały blado w wysokościach. A wkoło było tak cicho, że głuchy tupot koni, rwących się niecierpliwie do

odpoczynku i szmer ciągnionego przez nie pługa wydawały się Brezie jedynymi dźwiękami trącającymi o pomierzchłą pierś ziemi.

Brezę opadła nagle straszna tęsknota, jeden z tych gwałtownych wybuchów bólu, co wali od czasu do czasu wygnańców na łoże i zmusza ich tam leżeć godzinami całemi bez ruchu. Pospiesznie wyprzągł konie i uwiązał je u słupów, aby wypoczęły i obeschły z potu, zanim pójdą na wilgotną trawę łąki. Od proga pies zabiegł mu drogę i zajrzał w oczy, ale rychło odszedł i czekał potulnie w oddali, czy go aby puszczą do chaty. Wiedział, że w takich chwilach pan jego nie lubi żadnych karesów. Breza wszedł do ciemnej izby i poczuł wielką ochotę do natychmiastowego leczenia wygnańczej przypadłości na łóżku, ale musiał przed tem ugotować coś dla psa, a z tej racji i dla siebie. Rozpalił więc na kominie ogień i przystawił doń garnek oraz imbryk. Poczem oparł czoło o róg stołu i przesiedział tak długo, bardzo długo, walcząc ze straszną pustką, ssącą mu duszę jak upiór. Ocuciło go głośne ujadanie wiernego Sokoła. Wyszedł, wziąwszy na wszelki wypadek broń, gdyż nocne odwiedziny w tych stronach nie zawsze należą do pożądanych. Ktoś jechał ku niemu zamaszystym skroczem po leśnej drożynie. Wkrótce wyłonił się z ciemności jeździec.

— Poczta! Z gminy przysłali — rzekł po jakucku.

Podał Brezie pocztę i nie złażąc z konia, poprosił go o szczyptę tytoniu. Dostał ją od wygnańca, znikł równie szybko w nocnej pomroce, jak nagle się zeń wyłonił. Breza wpadł do izby i zwitek niecierpliwie rozerwał. Było tam trochę gazet i tomik „Poezji“. Jeszcze raz uważnie przejrzał numer za numerem, lecz listów nie znalazł. Czas jakiś patrzał nieruchomym wzrokiem w skaczące w kominie płomienie, potem zaczął przebiegać odniechcenia zwykle pogardzane „poezje“. Czytanie jednak niepostrzeżenie pochłonęło go do tego stopnia, że dopiero wygaśnięcie ognia zmusiło go oderwać oczy od książki. Wykipiały imbryk smętnie pykał w osypisku żarzących się węgli; nawpół opróżniony garnek warkotał gderliwie; pies widocznie zwątpił już o swej wieczerzy, gdyż zwinął się w kącie potulnie do snu; głodne konie rżały na dworze. Zanim Breza dopełnił swych obowiązków gospodarskich, noc, ciemna jak loch, cicha jak śmierć, otuliła ziemię. Zapalił świecę i próbował dalej czytać, ale nie mógł: palące myśli, drogie, wdzięczne, dalekie obrazy, biły weń jak wichry melodyjnemi strofami mowy ojczystej, porywały, szarpały za serce, unosiły w dal, w zwyż, niby rozmachy potężnych skrzydeł.

Schwycił książkę, broń na ramię zarzucił i ruszył do podobnego sobie samotnika, który mieszkał o milę.

Już zdala dojrzał, że sąsiad też nie śpi — światełko w jego okienku migało, jak zachodząca za skraj stepu, gwiazda. Gdy Breza zbliżył się do zagrody, usłyszał wewnątrz głosy. Towarzysz miał gości. To odrazu zepsuło humor Brezy. Nie wiedział, kogo zastanie u towarzysza. Ale był to trzeci taki sam, jak i oni samotnik — niewolnik, przygnany jak i Breza tęsknotą do towarzysza z innej strony i ze znacznie większej odległości. Zebrani przywitali Brezę radośnie, bez cienia zdziwienia, gdyż takie niespodziane nocne odwiedziny, były rzeczą dość zwykłą pośród pustelników. Skorzystali jedynie z okazji jego przybycia, aby nastawić jeszcze raz samowar... Podczas, gdy się krzątali, Breza siedział zgarbiony na stołku i mrukliwie odpowiadał na krótkie pytania. Schowana w zanadrzu książka gniotła mu piersi, płonął pragnieniem odczytania im rzeczy, które go upoiły i zarazem wstydził się swego porywu, przed tym trzecim nieoczekiwanym gościem.

Poznali jednak coś po jego twarzy, gdyż gospodarz, którego wbrew wyszukanemu jego obejściu przezywano „Dorożkarzem“, wyrzekł dobrotliwie:

— Co tam kryjesz? Widzę, że coś przyniosłeś.,. Syp! Syp!... Kolega Korneli też posłucha!...

Podsunął Brezie szklankę czarnej, jak atrament herbaty. „Kolega Korneli“ mężczyzna wysoki a taki tęgi, że wydawał się niskim, prawie kwadratowym, podniósł na Brezę szafirowe oczy, ostro w ciemne brwi i rzęsy oprawne; następnie odgarnął z czoła bujne blond włosy i przysiadł na stołku.

— Słuchamy.

Chwilę Breza walczył z sobą, wreszcie z rozpaczliwą odwagą książkę z zanadrza wyciągnął.

— To takie... śliczne... To takie... przedewszystkiem... przedewszystkiem... okropnie ładne!...

Wszystko ładne... Ale najpierw przeczytam wam jeden wiersz!,..

— Owszem, owszem!

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczora niewolnicy
Na zgniłej słomie, wpółnadzy i bladzi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.

Doskonale! — zawołał Dorożkarz — wpółnadzy i bladzi! Doskonale! Co dalej?

Maro — to znawca! On swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladjator! choć dzisiaj w arenę!

— Hm! Co to, to wątpię! — mruknął Dorożkarz.

Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały:
Tors jakby z bronzu, a włos, jak lwie grzywy.
Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
Przepyszny towar!...

— To niby ty, Korneli! — wtrącił Dorożkarz.

— Cicho! Jeżeli raz się jeszcze odezwiesz, zostaniesz zdegradowany na... konia! bronił się opryskliwie siłacz.

Gdy Maro go nogą,
Kopnął wołając: „wstań bydlę!“ twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle: „nie budź niewolnika!“

Głos Brezy załamał się, ale co gorsza, przewracając kartkę zauważył, że i ręka mu drży niegodnie. Spojrzał lękliwie na towarzyszy. Kolega Korneli słuchał w surowem skupieniu, lecz Dorożkarz korzystając z przerwy westchnął bardzo cichutko i bardzo żałośnie:

— I to prawda! Grato m'e' l'sonno e più l'esser di sasso, mentre che'l danno... Niech chrapie.

Co za głos! wstrzęsła się podziemna cisza...
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,
Zda się, jak gdyby wołał: „nie budź burzy!“

„Kolega Korneli“ wstał ostrożnie, odszedł wgłąb izby i zaczął się przechadzać tam krokami stąpającego na palcach niedźwiedzia.

...Słychać, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
Warczącą przepaść zgrozy słychać zdaia...
Drżyjcie! to Romę niewolnik obala!

„Kolega Korneli“ przystanął. Breza nie mógł wytrzymać i zerknął nań ukradkiem. Pod wężowo zmarszczonemi brwiami „kolegi“, płonęły migotliwie dwa szafiry, jak dwie wstrzymane w locie błyskawice. Na pobladłej twarzy Dorożkarza tułał się wymuszony uśmiech.

Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy strasznego stuleciom wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „Przez Herkula! wszak on na łańcuchu!...

— Słusznie... Bez obawy, *messieurs!*... szepnął cichutko, jak przedtem, Dorożkarz.

Lecz biesiadnicy cofali się żywo...
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
Gdzie jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą,
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,
I płakał. Biada kto płacze w niewoli!
Łza jak rdza, mężką moc ducha przejada...
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli..
Rozpaczającym niewolnikom — biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba...

Lektor ciężko odetchnął i znów rzucił spojrzenie na towarzyszy. Dorożkarz już się nie śmiał: leżał wyciągnięty na łożu, z twarzą zwróconą ku górze i rękami założonemi pod głowę.

Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy,
Rzuconej ręką gibkiego efeba...
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy:
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało!...

— Dość! szepnął „kolega Korneli“ kładąc swą potężną dłoń na książce. Zdziwiony Breza spojrzał mu w twarz przeciągle. Szeroko otwarte oczy młodzieńca płonęły teraz zupełnie inaczej: blask w nich rozlał się i zadymił posępnie, jak płomień pogrzebowej pochodni. Kiwnięciem głowy wskazał na Dorożkarza. Ten nie ruszał się, powieki miał przymknięte i w pierwszej chwili zgorszonemu Brezie zdawało się, że słuchacz jego usnął, lecz wnet spostrzegł, że tak nie jest, że po delikatnych, pożłobionych cieniami policzkach towarzysza płynie coś okrągłego, lśniącego, jak szklanne paciorki, że zaciśnięte kurczowo usta drgają mu porywczo jak małemu dziecku... Odsunął książkę, czując, że i jemu coś przysłania i zwilża źrenice...

Czas jakiś milczeli nie patrząc na siebie, aż Breza powstał nagle, wziął broń, książkę wcisnął napowrót w zanadrze i bez pożegnania wyniósł się za drzwi.

Świtało. Szare lasy, szara ziemia i szare mgły splątały się razem w niewyraźne skręty. Pobladłe niebo ledwie — ledwie, poczynało nasiąkać barwami młodego poranku. Dalekie jeziora świeciły wierzchliwie wśród sitowi. Siwa rosa dużemi perłami wisiała na okiściach traw, na gałązkach i liściach drzew, na nikłych kwiatach, na ciemnych igłach świerków i modrzewi. W puszczy odezwały się nieśmiało pierwsze ptaki...

Breza szedł zapatrzony w zawsze cudny dlań widok budzącego się dnia i szeptał zdławionym głosem:

Drżyjcie... To Romę niewolnik obala... Łzy to zbyt wiele... Łańcuch rwą tylko lwy albo Numidy!...

Z PIŚMIENNICTWA O KONOPNICKIEJ.

KSIĄŻKI. Antoni Potocki: *Marja Konopnicka*, szkic literacki. Lwów. Nakł. Tow. Wydawniczego. 1902.

Wśród książek o Konopnickiej, jakich cały szereg pojawił się w roku bieżącym, jako roku jubileuszowym znakomitej poetki, praca powyższa zajmuje jedno z miejsc, jeżeli nie pierwszych, to i nie ostatnich. Autor jej, p. Potocki, znany z kilku większych studjów biograficzno-krytycznych, w tem swojem studjum, o Konopnickiej, nie trzyma się metody zwyczajnej, t. j. nie kreśli biografji poetki, szpikowanej charakterystykami dzieł jej, w miejscach chronologicznie im odpowiadających. Na podstawie lektury dzieł Konopnickiej wytworzył sobie jej poetycką fizjognomję, a potem, wziąwszy sobie do pomocy to, co wiedział o tle historycznem, narodowem, politycznem, społecznem i obyczajowem, wyszukał odpowiednie rysy, dokonał analizy tej fizjognomji.

Na początku więc przedstawił nastrój duszy narodu po upadku powstania 1863 r. i późniejszy okres tzw. „pracy organicznej“. Potem wysnuł z tego charakter Polek współczesnych, które bardziej, niż kobiety innych narodów, miały powód do smutku i żalu za ukochanymi, co poginęli, lub ginęli w walkach o wolność Ojczyzny. Do takiego wizerunku, „Laszki“, dodał potem jako bliższe określenie słowo „poetka“. Wreszcie, ograniczywszy ten typ granicami Warszawy, jako najściślej ukochanego środowiska, przeszedł p. Potocki do ogólnego określenia poezji Konopnickiej. Uważając ją za nawskróś społeczną organizację poetycką, powiada autor, że dzieła takich organizacyji wybijają się albo podobieństwem swojej treści do powszechności, albo jej przeciwieństwem. Konopnicka należy zdaniem jego do pierwszych, podobnie jak Pol lub Sienkiewicz, tylko, że innymi działa środkami. Z najliczniejszych zasadniczych i dawnych wpływów na ukształtowanie się ideowej strony poezji Konopnickiej, wymienia p. Potocki, Słowackiego i Ujejskiego, i uważa ją za wyrazicielkę tak zw. „poromantyzmu“.

Przechodząc po kolei zbiorki poezji, charakteryzuje autor, jak te powyższe rysy zasadnicze modyfikowały się wedle pobudek zewnętrznych, a więc wpływ poezji ludowej, oraz warunki policyjno-polityczne (cenzura), wśród których w pisarzach polskich wyrobiła się szczególna zdolność pisania cenzuralnie rzeczy niecenzuralnych.

Oto byłyby linje i plamy składające się w wyobrażeniu p. Potockiego na poetycką fizjognomję Konopnickiej. O ile występuje jako krytyk, to opinje jego nie idą zbyt głęboko w treść, lecz trzymają się więcej formy, a wyrażone są zgodnie zresztą z charakterem całej książki w sposób impresyjny. Autor podaje swoje wrażenia, tak jak w konstrukcji ogólnej podawał swoje wyobrażenia. Skutkiem tego, czytelnik zamknąwszy książkę wie tylko tyle, że taką wydaje się Konopnicka p. Potockiemu. Ponieważ jednak nigdzie kategorycznie nie zabiera głosu krytycznego, ani nie stara się o dokumentację pracy swojej wyobraźni, więc czytelnik poza tem, co wie wspólnie z p. Potockim, nie ma żadnej gwarancji, że Konopnicka jest istotnie taką, jaką on sobie wyobraża. To zastrzeżenie ma się ciągle na myśli tem bardziej, że autor często przemawia w pierwszej osobie, ale w tych miejscach zamiast powiedzieć dlaczego coś mu się tak wydaje, usprawiedliwia się tylko ze swojej metody. Dlatego książkę przeczytać można z zajęciem.

St. W.

*

Henryk Galle: *Twórczość poetycka Marji Konopnickiej w ciągu dwudziestupięciu lat.*

Rozpoczyna autor pracę swoją charakterystyką epoki, w której wyrabiał się talent Konopnickiej. Była to doba pozytywizmu, „wytrzeźwiona“ gruntownie ze „zdradzieckiej“ poezji romantycznej, „oczadzającej“ umysły, doba, w której w proch runęły wszystkie prawie dawne ostoje moralne. Epoka ta, będąc reakcją poprzedzającej, była epoką upadku ducha i skarlenia. Jeżeli dodamy jeszcze do tego coraz bardziej przez serca i umysły wrażliwe uświadamianą kwestję socjalną, oraz tendencję demokratyczną — to będziemy mieli te wszystkie znaki, pod jakimi przyszła wówczas na świat nowa poezja nasza, a w pierwszym rzędzie poezja Konopnickiej (1876). Już dwie pierwsze serje jej poezji postawiły ją odrazu bardzo wysoko w oczach społeczeństwa. Dwie cechy kazały wszystkim zwrócić uwagę na młodą poetkę: w treści niezwykła żywotność i głębia społeczna, dzięki czemu Konopnicka wysunęła się odrazu na czoło stronnictwa postępowego

jako jego pieśniarz natchniony, we formie — niezrównana szczodrość, z jaką wyrzucała dokoła djamenty i perły, olśniewające swym gorącym blaskiem nawet krytyków z obozu zachowawczego. Od tej pory szybkimi krokami zbliżamy się ku szczytom: talent poetki płynie, rozlewa się jak rzeka. Okres drugi jej twórczości, który autor odgranicza latami 1886 i 1892, jest okresem przejściowym, przygotowawczym: duch wzmaga się, talent potężnieje, dawne rozdarcie i rany goją się pod balsamem umiłowania i nadziei, pobudki, które poprzednio rozlegały się nieraz fałszywym akordem deklamacji, rozrastają się w żądzę, jedną z najszlachetniejszych, jakie poezja nasza wydała — pchnięcia bryły świata na nowe tory.

Tu należą fragmenty „Imaginy“, poezji serja trzecia, „Wojna“, oraz szereg przekładów. Z prozy zaś dwa zbiorki nowel: „Cztery nowelle“ i „Moi znajomi“, oraz kilka prac krytyczno-literackich.

W pracach belletrystycznych Konopnickiej podnosi autor mistrzowskie zestrojenie realizmu tła i postaci ze szczytnym idealizmem treści duchowej. Z pierwszego zbiorku najwyżej stawia „Wojciecha Zapałę.“ W drugim zbiorku (Banasiowa, Martwa natura, Urbanowa, Moja cioteczka i t. d.) w jeszcze wyższym stopniu ujawnia poetka „dar odgadywania dusz ludzkich pod zgrzebną sukmaną i wytartym kaftanem i krzesania całych snopów piękna z piersi wyschłych i czarnych, w których prócz pożądania zaspokojenia najprostszych potrzeb życia codziennego, niktby się więcej nie domyślał...“

Piękna praca p. Gallego odznacza się zupełnem opanowaniem przedmiotu, sumiennością i szczerą chęcią wniknięcia w ducha poetki i jej epoki. Żałować tedy należy, że do tej pory nie objęła ona jeszcze całokształtu twórczości Konopnickiej i wskutek tego, na razie przynajmniej, pozostaje tylko cennym fragmentem, który urywając się na roku pojawienia się pierwszych pieśni „Pana Balcera“, oraz „Prometeusza“ i „Syzyfa“, ostatniej, najważniejszej epoki twórczości poetki jeszcze nie uwzględnia, więc już przez to samo jej syntezy duchowej dać nie jest wstanie *A. C.*

PISMA. Krakowska *Krytyka* w zupełności poświęca swój październikowy zeszyt Konopnickiej. Rozpoczyna go w entuzjastycznym tonie utrzymany i pełen ciepła artykuł wstępny pióra redaktora p. t.: „Hołd poetce“. Następuje artykuł p. t.: „Idee społeczne w utworach Konopnickiej“, w którym autor, p. K. Radosławski omawia stronę społeczną utworów jubilatki. Nazywa on Konopnicką najbardziej społeczną ze wszystkich poetów polskich“, choć nie trzeba zapominać, zdaniem p. R., że jest to poetka społeczna, ale nie poetka ludowa: jest to członek inteligencji, który współczuje z cierpieniami ludu i szuka z nim zbliżenia. W tem też upatruje autor źródło niektórych dyssonansów artystycznych w poezji autorki „Pana Balcera“. Umiała ona natomiast, jak może nikt drugi w literaturze powszechnej, objąć całokształt spraw ekonomiczno-społecznych, a zwłaszcza uchwycić i uwydatnić samą istotę ustroju kapitalistycznego. Przyzywa wprawdzie Konopnicka częstokroć przeciw niemu „gromu pomsty“, ale wyrzeka się uroczyście nienawiści rewolucyjnej, jakkolwiek ona właśnie, jak nikt drugi u nas, umiała na stalowo silne i dźwięczne obrazy przetworzyć ideę rewolucji, pojętej tak, jak ją określa socjologja. Tę też część twórczości Konopnickiej, na której konstatuje silny wpływ Słowackiego, stawia p. Radosławski najwyżej — naturalnie ze swego stanowiska społecznego. Piękną jest praca p. Leo Belmonta p. t.: „Konopnicka, jako nowelistka“, w którym autor trafnie charakteryzuje tę, zazwyczaj niesłusznie na drugim planie stawianą, część jej działalności literackiej. Jest w niej Konopnicka *par excellence*, „Poetką współczucia“. Współczucie u Świętochowskiego, to przedewssystkiem oburzenie przeciw krzywdzicielowi, u Żeromskiego, to w rozpaczy swej fatalistycznej skamieniała gorycz, u Prusa — to częstokroć „śmiech przez łzy“, u Orzeszkowej — ideowy poryw do walki, podczas gdy u Konopnickiej — jest to przedewszystkiem głęboka nuta tkliwości, ogromne serce... Osobny artykuł poświęca p. W. M. Kozłowski motywom filozoficznym, drugi p. Kazimierz Kranz kwestji kobiecej w poezjach Konopnickiej; obaj dają wcale wyczerpującą charakterystykę całokształtu ideowego poetki w obu tych kierunkach jej twórczości. Wreszcie p. Jan Lorentowicz rozpoczyna obszerniejsze studjum p. t.: „Liryka Marji Konopnickiej“, charakteryzując trafnie w pierwszym rozdziale jej ton zasadniczy: skargę nędzy i niedoli. Całość zeszytu uzupełniają sprawozdania z najnowszej literatury o Konopnickiej, mianowicie ze studjum Antoniego Potockiego i prac pp. Kozłowskiego i Florkiewicza. *A. C.*

*

Przegląd Polski poświęca Marji Konopnickiej artykuł pióra dr. Tadeusza Grabowskiego, w którym podaną jest treściwa charakterystyka poezji jubilatki. „W szeregu przemian — pisze p. Grabowski — którym podlegała nasza poezja po upadku powstania r. 1863, Konopnicka, w pewnym związku z dawną warszawską literaturą, a z drugiej strony z Lenartowiczem, wyobraża zwrot do poezji realistycznej, malowania rzeczy codziennych, życia warstw ludowych...“ Tak, określa z gruba p. Grabowski lirykę Konopnickiej, przyczem jednak stawia ją wyżej od Lenartowicza treścią, co do której uważa ją za uczennicę Słowackiego. Pod względem formy porównuje auto Konopnicką z Faleńskim i Asnykiem tylko że Konopnicka, nie ustępując im formą, nie ograniczyła się tak, jak oni, na pełnem rezygnacji cyzelowaniu poetycznych pomysłów, lecz idzie za podnietami żądzy czynu i życia.

Oprócz tego, jako szczególne cechy poezji Konopnickiej wymienia p. Grabowski jej dobroć i iście kobiecą tkliwość, z jaką odczuwać umie cudze smutki i nędze. Zarzuca natomiast poezji tej retoryczność, frazeologję, oraz zbyt widoczne reminiscencje.

Wszystko to jednak, odnosi się tylko do początkowych utworów Serji I., potem braki te znikają w miarę jak wzrasta treść oryginalna na własnem doświadczeniu oparta. Szczególnie z rozmiłowaniem się poetki w ludzie lutnia jej nabrała, zdaniem p. Grabowskiego, czarodziej-

skich dźwięków. Plastyka wiersza, jego melodyjność, wzrastają z każdą nową serją wierszy aż w „Linjach i dźwiękach“ dochodzą do maestrji pełniejszej i większej niż u całego grona współczesnych jej braci po lutni. Aby to ocenić należycie, trzeba wczuć się w lirykę Konopnickiej, wyrozumieć jej społeczno-ludowe aspiracje, w których zbliża się nieco do pojęć Sienkiewicza, z jego czasów młodzieńczych, Prusa i Orzeszkowej.

Następnie charakteryzuje p. Grabowski, utwory zebrane pod tytułem „Italja“. W utworach tych, zdaniem autora, rozwinęło się w Konopnickiej pod wpływem widoku rzeźby i malarstwa poczucie koloru i linji. Rytmika i plastyczność złożyły się tu na cacka poetyckie o niezrównanym wdzięku, przyczem jednak poetka, choć pod wpływem wrażeń obcych, ani na chwilę nie przestała odczuwać wszystiego specyficznie po polsku.

Rozprawkę swoją kończy p. Grabowski ogólną charakterystyką „Pana Balcera w Brazylji“, jako utworu, w którym Konopnicka dowiodła, iż stać ją i na większe koncepcje poetyckie. Utwór ten, pisany stylem „brylantowym, iskrzącym się, raz sceptycznym, raz ekstatycznym a giętkim“, dowodzi rozmachu epickiego niespodziewanego u Konopnickiej, a zadziwiającego w ogóle w okresie panowania w poezji form drobnych. Jako gatunek poetycki, odznacza się „Pan Balcer“ tem, że nie łączy on całości w jednej wyczuwającej wszystko osobie, lecz jest szeregiem epizodów, których bohaterem jest cierpiąca masa wychodźców polskich, z pośród których jak z szarego tła — wysuwają się postacie dzielnego kowala Balcera, patrjarchy wioskowego, Hołodzieja, wszędobylskiego filuta, Opacza itd. Jest to, zdaniem p. Grabowskiego, specjalny rodzaj epiki lirycznej, działającej nie tyle opisem ile uczuciem, które z tej kobiety, z poetki czyni postać o wiele silniejszą od wielu uznanych za głębokich i silnych.

Reasumując to, co powiedział poprzednio, pisze p. Grabowski o wpływie, jaki wywarła poezja Konopnickiej, że był on znaczny „na wielu idących w znoju i trudzie do lepszej przyszłości, a jak Mickiewicza, ożywiała i ją miłość, największa dźwignia społeczna i najbardziej poetyczny element poezji“. *St. W.*

NOTATKI. *Lud polski — Marji Konopnickiej.* Wspaniały obchód, jednoczący w hołdzie dla Marji Konopnickiej całe społeczeństwo polskie, ma także trwałą wartość społeczną i swoje rezultaty, które stanowią poważną pozycję w dorobku naszym narodowym. W osobie bowiem jubilatki uczciła społeczność nasza ideę ludową, a hołd złożony Jej przez najpoważniejsze w kraju instytucje, jak Wszechnica Jagiellońska lub Akademja Umiejętności, jest urzędowem niejako stwierdzeniem, stanowiska ludu jako pierwszego czynnika w życiu narodowem. Rzecz nie małej wagi, gdy się zważy, że jeszcze dziesięć lat wstecz, obchód o tak wybitnie oficjalnym charakterze nie byłby możliwy. Z drugiej znowu strony tenże sam obchód doniosłe ma znaczenie agitacyjne, poruszając wszystkie warstwy społeczeństwa, do pracy nad ludem i dla ludu, w ślad za — ludową pieśniarką.

Ale co najbardziej pocieszające i najdonioślejsze, to sam wybitny udział ludu wiejskiego w hołdzie dla Konopnickiej. Komitet chłopski, na którego czele stanęli p. Franciszek Wójcik z Wyciąż i poseł Jakób Bojko, był jednym z pierwszych, który się żwawo zakrzątnął około urządzenia obchodu — „by widziała Jubilatka — tak powiada w swojej odezwie — że zaśnięty rycerz wstaje, że olbrzym lud podnosi swoją ciężką, choć czarną prawicę, do wspólnej a twardej narodowej pracy“.

Odezwa komitetu chłopskiego w całem włościaństwie polskiem żywy wywołała oddźwięk, powodując cały szereg rzewnych i pięknych demonstracji, że wspomnimy tylko o skromnym, choć tak wymownym darze rady gminnej w Sokolnikach pod Lwowem i tamtejszego koła tow. Szkoły ludowej, hołd i rezolucję złożoną na olbrzymim wiecu włościan polskich w Złoczowie dnia 29 września b. r., a także i sposób uczczenia Jubilatki przez Mazurów, zakładających kolonję w okolicy Zimnej Wody, którzy osadę swoją nazwali od Jej nazwiska Konopnicą.

Niemniej i w dary honorowe składane jubilatce, położył lud wiejski ofiarę... czem chata bogata. Więc piękny strój gospodyni wiejskiej, — dar włościanek z pod Krakowa, skrzynia na przyodziewek wzorzysta i adres w tece, w formie pasa odświętnego, suto nabijanego.

Najdobitniej zaś wystąpił ów czynny udział włościański w samym dniu jubileuszu. Przed jubilatką stanęła samoistna deputacja włościan, a nadto i górale z Poronina, a przemówienia Franciszka Wójcika i Jakóba Bojki, w teatrze miejskim i ludowym, jak niemniej tłumny udział ludu w uroczystościach były podzięką dla poetki, za Jej ćwierćwiekową pracę „od tych nawet, co długo na uboczu stali, a teraz oto są z nami i dzielą z nami nasze smutki i naszą radość“.

MATERJAŁY DO BIBLJOGRAFJI UTWORÓW MARJI KONOPNICKIEJ

zebrał *Stanisław Zdziarski.*

W niniejszej bibljografi staraliśmy się zebrać wszystkie wydania książkowe prac Konopnickiej, z pominięciem czasopism, w których poetka zamieściła mnóstwo utworów drobnych. Ten też wzgląd skłonił nas do opuszczenia w spisie tak znakomitego utworu, jakim jest „Pan Balcer w Brazylji“, gdyż był drukowany tylko w „Bibljotece warszawskiej“, a nie ukazał się dotąd w wydaniu książkowem. Takie zacieśnienie ram naszej bibljografji tłomaczy skąpą ilość przekładów na obce języki i prac o Konopnickiej, bo niemal one wszystkie pojawiały się w czasopismach perjodycznych. Ale już to nawet, co tutaj zebraliśmy, daje chlubne świadectwo wytrwałej pracy Jubilatki, a nie mniej też zainteresowaniu, jakie

obudziła jej twórczość u obcych poetów i kompozytorów. Niechaj ta skromna notatka będzie wyrazem hołdu naszego dla Konopnickiej w roku jej jubileuszu.

I. DZIEŁA ORYGINALNE.

1881. 1. **Z przeszłości**, fragmenty dramatyczne (Wydawnictwo E. Orzeszkowej i Sp. V.) Wilno. 8-ka, str. 104,

— 2. **Poezje**. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 301.

1883. 3. **Poezje**, serja I., wydanie 2-gie. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 307.

— 4. **Poezje**, serja II. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 258 i 1 nl.,

1884. 5. **Wrażenia z podróży**. Warszawa. W. Lesman i Świszczowski. 8-ka str. 2 nl. i 199,

1887. 6. **Nad mogiłą**, pamięci J. I. Kraszewskiego. Kraków. Nakładem Komitetu. 8-ka str. 8,

– 7. **Poezje**, serja III. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 349, 2 nl.,

1888. 8. **Cztery nowele**. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Sp. 8-ka mniejsza, str. 305 i 1 nl., z portretem autorki.
Michał Duniak, Wojciech Zapała, Ultimus, Pod prawem.

— 9. **Poezje**, serja I., wydanie trzecie. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa, 8-ka mała, str. 263 i 1 nl.,

— 10. **W piwnicznej izbie**, wydawnictwo na korzyść kolonji letnich dla biednych i słabowitych dzieci. Warszawa. T. Paprocki i Sp. 8-ka, str. 16,

1889. 11. **Moja książeczka**. Warszawa. Nakładem M. Arcta. 4-ka. kt. nlb. 12 z 15 obrazkami H. Benneta.

— 12. **Wesołe chwile małych czytelników**. Warszawa. Nakładem M. Arcta. 4-ka, kt. nlb. 13, z 17 obrazkami H. Benneta.

1890. 13. **Moi znajomi**. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 1 nl, 318 i 1 nl.,
Martwa natura; Urbanowa; Morze; Ksawery; W starym młynie; Moja cioteczka; W winiarskim forcie; Józik srokacz; Maryśka; Lalki moich dzieci; Banasiowa; Anusia; Z cmentarzy.

— 14. **O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości"**, odczyt wypowiedziany w sali ratuszowej na dochód Towarzystwa kolonji wakacyjnych krakowskich w dniu 14. marca 1890. Kraków. Nakładem Towarzystwa. G. Gebethner i Sp. 8-ka mn. str. 32.

— 15. **Wiosna i dzieci, nowa książeczka**. Warszawa. Nakładem M. Arcta. 4-ka, str. 30 nl. z 11 tablicami obrazków,

— 16. **Wybór poezji**. Kraków. G. Gebethner i Sp. 16-ka str. 262,

1891. 17. **W domu i w świecie**, książka dla dzieci od lat 10 do 12. Warszawa. M. Arct. Kijów. L. Idzikowski. 8-ka, str. nlb. 30, z 17 ilustracjami H. Benneta.

1892. 18. **Czytania dla Tadzia i Zosi**. Kraków. S. A. Krzyżanowski. 8-ka, str. 222 i 1 nl. z rycinami.

— 19. **Pod majowem słonkiem**, nowa książka dla dzieci. Kijów i Odessa. B. Koreywo. Warszawa. M. Arct. 4-ka mała, str. 27, z 19 obrazkami i 10 kolorowemi ilustracjami.

1893. 20. **Listy, poezje**. Warszawa. Nakładem M. Arcta. 16-ka, str. nlb. 24 z rycinami kolorowanemi w tekście,

— 21. **Na drodze**, nowele i obrazki. Kraków. Nakładem G. Gebethnera i Sp. Warszawa. Gebethner i Wolff. Petersburg. Br. Rymowicz. 8-ka mała, str. 311, 1 nl.

— 22. **O Janku wędrowniczku dzieciom opowiedziała...** Warszawa. Nakładem M. Arcta, 4-ka król. 13 tablic kolorowanych z tekstem.

1895. 23. **Szczęśliwy światek**, książka dla dzieci. Warszawa. Nakładem M. Arcta, 4-ka, str. nlb. 32 z obrazkami kolorowanymi.

1896. 24. **O krasnoludkach i sierotce Marysi**. Warszawa. Nakładem M. Arcta, 8-ka mała, str. 224, 1 nl. z 12 rycinami kolorowanemi.

— 25. **Poezje**, serja IV. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa, 8-ka, str. 381,

1897. 26. **Linie i dźwięki**. Kraków. Nakładem G. Gebethnera i Sp. 16-ka, str. 183, 1 nl. II.

— 27. **Nowele**. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 342 i 1 nl.
Panna Florentyna; Stacho Szafarczyk; Krysta; Niemczaki; Ze szkoły; Z włamaniem; Marjanna w Brazylji; Podług księgi; Jeszcze jeden numer; Onufer.

— 28. **Nowe latko**. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 4-ka, str. nl. 51 z rysunkami Piotra Stachiewicza

— 29. **Wybór poezji**, wydanie drugie powiększone. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 16-ka, str. 390.

1898. 30. **Dym; Nasza szkapa; Głupi Franek** (Bibljoteka ilustrowana). Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 16-ka, str. 229 i 1 nl, z ilustracjami St. Sawiczewskiego.

— 31. **Ludzie i rzeczy**, szkice i obrazki. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka mała, str. 479 i 1 nl.

1899. 32 **Dym**. Warszawa, Wydanie »Kurjera polskiego«. 16-ka, str. 32 z ryciną.

— 33. **Wybór pism: Nowele**. (Dodatek do »Gazety polskiej«, tom XXIX. i XXXI.) Warszawa, 8-ka mała, str. 147, 1 nl., 154, 1 nl.

— 34. **Mickiewicz, jego życie i duch**. Warszawa. Bronisław Natanson. Petersburg. K. Grendyszyński, 16-ka, str. nl. 1, 192.

1900. 35. **Damnata**, poezje. Lwów. Seyfarth i Czajkowski (niecenzuralne).

— 36. **Przed pochodem na Wawel na wiec 4. czerwca 1900** (wiersz). 1400—1900. b. m. i r. kt. 2.,

— 37. **Z roku Mickiewiczowskiego**. Warszawa. Bronisław Natanson. Skład główny w księgarni J. Fiszera. 8-ka, str. 254.

1901. 38. **Italia**, z portretem autorki. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa, 8-ka, str. 197.

1902. 39. **Poezje w nowym układzie**. I. Fragmenty. II. Hellenica. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 187, 232

— 40. **Trzy studja**: O komedji bohaterskiej Edmunda Rostanda; »Juljusz II.« Juljana Klaczki; »Krzyżacy« Henryka Sienkiewicza. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolfa, 8-ka, str. 305.

— 41. **Wybór pism**, jubileuszowe wydanie ludowe ze słowem wstępnem Lucjana Rydla, z rysunkami Wyspiańskiego i ozdobą Winc. Wodzinowskiego, 2 tomy w jednym. Kraków 1902. Nakładem Komitetu jubileuszowego M. Konopnickiej. 8-ka, str. 166 i 156.

II. DZIEŁA TŁÓMACZONE.

1880 1. **Heyse Paweł**. Wybór pism. III. Dziecię wieszczek, nowela w trzech pieśniach, przekład M. Konopnickiej. (Bibljoteka najcelniejszych utworów). Warszawa. Nakład S. Lewentala, 8-ka, str. 58.

1887. 2. **Heine Henryk**. Atta Troll, sny nocy letniej, przełożyła z oryginału niemieckiego M. Konopnicka. (Bibljoteka »Życia«, arcydzieła poezji wszechświatowej, II.) Warszawa. T. Paprocki i Sp., 8-ka mała, str. 99.

1888. 3. **Dora**, przez autorkę Molly Bawn, przekład... (Dodatek do »Kłosów«.) Warszawa, 8-ka, str. 324.

1890. 4. **Heine Henryk**. Wybór pism. II. Proza. Warszawa. Spółka nakładowa, 8-ka mała. str. XIII, 1 nl., 327, 1 nl.
Podróż do Harcu i Włochy w przekładzie M. Gawalewicza, M. Konopnickiej i C. Jellenty.

1894. 5. **Heine Henryk**. Wybór pism, III. Proza, przekład Marji Konopnickiej, Warszawa. Wydawnictwo Spółki nakładowej. 8-ka mała, str. 201, 2 nl.,

1899. 6. **Hauptmann Gerhardt**. Hanusia, przekład Marji Konopnickiej. Warszawa. Nakładem Wł. Okręta, 16-ka. str. 88.

1901. 7. **Negri Ada**. Niedola, burze, przekład M. Konopnickiej. Warszawa. Nadład Br. Natansona Skład główny w księg. J. Fiszera, 8- ka, str. 202.

— 8. **Hoecker P. O.** Olimpijczyk. Warszawa. Nakładem M. Arcta.

III. PRZEKŁADY Z KONOPNICKIEJ NA OBCE JĘZYKI.

1897. 1. **Vybor poesie se svolenim spisovatelčinym**, z polského přeložil Fr. J. Pavlišta. Dil I. (Sbornik světove poesie. IV. 6.) Praha. J. Otto, 8-ka mała str. 80.

1898. 2. **Novelly**, přeložila Pavla Maternova. (Biblioteka ženska). Praha. J. Otto 8 ka mała, str. 264.

1901. 3. Panna Florentina, etiud. pieriewod s polskawo A. B. Z. St. Pieterburg. 8-ka, str. 64.

IV. PRACE O TWÓRCZOŚCI KONOPNICKIEJ.

1895. 1. **Chmielowski Piotr**. Współcześni poeci polscy. Petersburg. K. Grendyszyński. (str. 139—187.)

1897. 2. **Łepki Bohdan**. Marja Konopnicka. Szkic literacki. (Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimnazjum w Brzeżanach za rok szkolny 1897, str. 3—36, za rok 1898, str. 1—16.

1899. 3. **Kallenbach Józef**. »Dziady« Mickiewicza w oświetleniu p. Marji Konopnickiej ocenił... Kraków. Nakładem autora. Księgarnia G. Gebethnera i Sp.

1901. 4. **Kozłowski Stanisław**. Marja Konopnicka, szkic krytyczny. (Książki dla wszystkich, nr. 42.) Warszawa. Nakładem M. Arcta. 32-ka, str. 61.

— 5. **Zdziarski Stanisław**. Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku, studja porównawczo-literackie. Warszawa. Nakładem księgarni E. Wendego i Sp. 8-ka wielka, str. VII. i 590. (na str. 520 i nast. Marja Konopnicka.)

1902. 6. **Fatkiewicz Karol dr.** Pieśniarka ludu polskiego Marja Konopnicka, dla uczczenia jubileuszu jej 25-letniej pracy pisarskiej napisał... (Wydawnictwo Macierzy polskiej, ks. 77.) Lwów. Nakładem Macierzy Polskiej. 16-ka, str. 64,

— 7. **Feldman Wilhelm**. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. Lwów. H. Altenberg, (str. 91—104).

— 8. **Galle Henryk**. Twórczość poetycka Marji Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat. (Odbitka z »Biblioteki Warszawskiej«.) Warszawa E. Wende i Sp. 8-ka, str. 132

1902. 9. **Hołd Marji Konopnickiej**. Kraków. Nakładem redakcji »Krytyki«. Skład główny w księgarni K. Wojnara. 8-ka, str. 100

— 10. **Marja Konopnicka**, poetka proletarjatu, wydanie jubileuszowe z portretem poetki. (»Latarnia«. 1902. październik) Kraków. Nakładem administracji »Prawa ludu« i »Naprzodu« w Krakowie oraz »Równości« w Bielsku. 16-ka, str. 36.

— 11. **Merwin Bertold**. Profile i perspektywy. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 8-ka, (na str. 1 i nast. »Marja Konopnicka«).

— 12. **Omańkowska Janina**. Marji Konopnickiej hołd z wielkopolskiej ziemi, napisała... Poznań. Nakład i własność księgarni Chrzanowskiego i Kuenera. 16-ka, str. 32.

— 13. **Pini Tadeusz**. Nasza spółczesna poezja, szkice popularne. Lwów. Towarzystwo wydawnicze. 8-ka, str. 136 (między innymi: »Lud w poezjach Konopnickiej«.)

— 14. **Potocki Antoni**. Marja Konopnicka, szkic literacki. Lwów. Towarzystwo wydawnicze. 8-ka mała.

V. NUTY DO SŁÓW KONOPNICKIEJ.

1890. 1. **Muszyńska Leokadja**. Na fujarze, pieśń do spiewu na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, wiersz M. K. Warszawa, Gebethner i Wolff,

— 2. **Żeleński Władysław**. Na fujarze, słowa M. K. Warszawa. Gebethner i Wolff.

— 3. — Poleciały pieśni moje, słowa M. K. Kraków. Gebethner i Sp.

— 4. — Z łąk i pól, słowa M. K. Kraków. Gebethner i Sp.

— 5. — Z nocy letnich, słowa M. K. Warszawa. Gebethner i Wolff.

1901. 6. **Noskowski Zygmunt**. Spiewnik dla dzieci, słowa M. K. op. 34. Warszawa. Spółka nakładowa.

1896. 7. — Stach, spiew na baryton lub mezzo sopran z towarzyszeniem fortepianu, do słów M. K. Kijów. L. Idzikowski.

1899. 8. **Chełmońska Marja**. Młody pieśniarz, zbiór 24 piosenek dla dzieci i młodzieży skomponowanych do słów Marji Konopnickiej, H. Bojarskiej, Orzota i innych. Warszawa. Nakładem M. Arcta. 4-ka mn. str. 56 z nutami w tekście.

— 9. **Friedmann J.** Pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Kraków. A. Piwarski i Sp. (2. »Poleciały pieśni moje«, słowa M. K.)

— 10. **Noskowski Zygmunt**. W lesie, cztery poezje M. K.. na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, op. 60. Kraków. A. Piwarski i Sp.
Oraz cykl utworów **Stanisława Niewiadomskiego** p. t. »Jaśkowa dola« i **Maszyńskiego Piotra** chór męski »A gdy poszedł król na wojnę«.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego 8